Nr. 1. Rok I.

PRAWO LUDU



Wychodzi 10 i 25 każdego miesiąca.



Jest w ludzie siła niespożyta,
Zbawienie leży pod siermięgą.....
Jan Kasprowicz.

Październik.		
11	N.	20 po S. Winc. K.
12	P.	Maksymiliana bisk.
13	W.	Edwarda króla
14	S.	Kaliksta, Fortunaty
15	C.	Jadwigi i Teresy
16	P.	Pawła i Maksyma
17	S.	Florentego, Małgorz.
18	N.	21 po S. Łukasza
19	P.	Piotra z Alkantary
20	W.	Przen. św. Wojciech.
21	S.	Urszuli panny m.
22	C.	Korduli i Alodii pp.
23	P.	Jana Kapistrana
24	S.	Rafała archanioła
25	N.	22 po S. Jana Kant.

Kosztuje: rocznie . . . 1 złr. 20 ct.
kwartalnie . . . . 30 „

Numer pojedynczy 6 centów.

Listy i przekazy adresować należy:
Redakcya „Prawa ludu“: Kraków, Rynek Kleparski l. 22.

Redakcya otwarta w niedziele, wtorki i piątki od godz. 9 rano do 1 w południe; w inne dnie od 12 do 1 w południe.

Kraków, 10 Października 1896 r.

NASZE ZAMIARY.

Stając przed ludem z pierwszym numerem naszego pisma, chcemy aby pierwsze już nasze słowa były jasne i aby wróg, czy przyjaciel tego ludu wiedział, jakie są nasze zamiary. „Prawo ludu“ podejmuje się pracy w służbie uciśnionej klasy chłopskiej, będzie interesów tej klasy broniło, chce być bronią w rękach ludu, który takiej broni czem raz więcej będzie potrzebował.

Przeglądamy uczciwe pisma ludowe, jakiemi są np. „*Pszczółka*“ lub „*Przyjaciel ludu*“ i widzimy w nich dwa główne braki. W żadnem z nich nie ma artykułów, gdzieby się głębiej zastanawiano nad chłopską dolą, a oba pisma zwalczają razem ruch robotniczy, jaki się rozwinął w miastach ostatnimi laty. — Chłopi piszą w obu tych pismach o codziennych swoich ciężkich krzywdach i to jest rzeczą nader pożyteczną. Ale oprócz tych krzywd są jeszcze krzywdy większe, o których także należałoby pomówić samym

chłopom. Aby nas każdy zrozumiał, podamy następujący przykład. Pisze się dużo i mówi o niesprawiedliwym rozkładzie podatku gruntowego, który muszą płacić chłopi. Ale bardzo mało słyszymy w pismach ludowych skarg na podatki pośrednie, konsumpcyjne pobierane od piwa, wódki, itd. albo o monopolu tytoniowym, chociaż to wszystko także chłopów strasznie uciska. Mówi się także dużo o niskich zarobkach na wsi, a nie czytamy w pismach ludowych, żeby kto zachęcał chłopów do strejku lub znaczenie strejku wyjaśnił. Pisma ludowe mówią o ratowaniu chłopskiej własności, o czem i my dokładnie pisać będziemy, ale nie mówią nic chłopu, który pozostał na jednym morgu lub na kilku zagonach. A przecież o tych także trzeba pisać i radzić, bo tych jest już dzisiaj najwięcej!

Chcemy więc o tem wszystkiem śmiało pisać prawdę, chcemy pokazać całemu światu chłopską biedę. Niechaj sobie krzyczą przeciwnicy, że jesteśmy socyalistami, a prawda prędzej, czy później zwycięży.

Tak samo nie należy chłopom zwalczać miejskich robotników, kiedy ci łączą się i bronią swoich praw. Przecież robotnik miejski to syn chłopski, albo chłop, którego bieda ze wsi wypędziła. Tam w miastach pracują przecież nasi synowie i córki, tam odsługują nasze dzieci swoje ciężką służbę wojskową, tam muszą coraz częściej sami chłopi się udawać, tam wychodzą pisma ludowe, tam żyją obrońcy ludu. Nie można oddzielać chłopa od robotnika, ale przeciwnie trzeba się im obu razem łączyć, kochać i wspierać. Skoro chłopi i robotnicy razem pójdą ręka w rękę, to żadna siła im się nie ostoi! Niektórzy mówią, że na wsi nie ma maszyn, że chłop nie może żądać 8-godzinnego dnia pracy itd. Czy to prawda? Mało to kalek mamy na wsi, połamanych przez pańskie maszyny, a z każdym rokiem tych maszyn więcej. Z wyjątkiem zaś żniw, trzebaby koniecznie i chłopu o tem pomyśleć, czy nie mógłby on mieć krótszego dnia pracy. Przecież setki tysięcy chłopów pracuje przez większą część roku na cudzem. Czyż o tych ludziach ma się zapominać?

A zabezpieczenie wiejskiego pracownika w razie choroby lub wypadku, uratowanie go na starość od kija żebraczego — czyż o tem wszystkiem należy milczeć?

Przecież chłopom coraz gorzej; biedna drobna ich wła-

sność topnieje i dzieli się z każdym dniem na coraz mniejsze działy. Czy wolno zamykać na to oczy?

Straszono chłopów, jak dzieci, socyalizmem i socyalistami i oddzielano od robotników, a przecież bieda jest wspólna już w mieście i na wsi, tylko z tą różnicą, że na wsi większa. My się tych strachów nie będziemy bali, bo socyaliści wszędzie chcą znieść biedę i nędzę i wyzysk. Niechaj się boi socyalizmu ten, co lud gniecie i zdziera, chłopi rozumniejsi są już dzisiaj dzielnymi socyalistami i z tych gawęd serdecznie się śmieją.

Dalej pragniemy tworzyć organizacyę chłopskie w stowarzyszeniach, któreby obejmowały gminę, powiat lub cały kraj, będziemy więc popierali założone przez samych chłopów czytelnie, spółki, sklepiki itp.

W sprawach narodowych będziemy bronili naszej narodowości i dążyli do tego, aby Ojczyzna nasza była wolną i niepodległą! Wiemy, że najlepiej do tego świętego celu dojdziemy, jeżeli sami chłopi polscy będą silną i dzielną klasą, która wraz z całą klasą pracującą powinna wziąć w swoje ręce rządy i przyspieszyć ogólne wyzwolenie.

Przeciwko religii, ani przeciw obrzędom religijnym nie występujemy, pieczę nad życiem wiecznem ma Kościół, a my ludzie świeccy mamy obowiązek starać się o polepszenie naszej ciężkiej doli tutaj na ziemi. Jeżeli kiedy jakiego księdza zganimy, to tylko wtedy, jeżeliby się odważył lud zdzierać lub ogłupiać. Mamy do tego nietylko prawo, ale sumienny obowiązek.

Nie chcemy zwalczać ani ks. Stojałowskiego, ani p. Wysłoucha i Stapińskiego, chcemy naszą pracą uzupełnić ich pracę. — Jeżeli oni zechcą z nami współdziałać, to gotowiśmy do porozumienia się; jeżeliby oni nas zwalczali, będziemy sami pracowali, bo kochamy lud i chcemy być jego towarzyszami, nie zaś sługami osób.

Każda skarga chłopa znajdzie nasze serce otwarte, a prześladowań żadnych się nie lękamy.

W następnych numerach poznamy się bliżej. A teraz do pracy Bracia włościanie!

Redakcya „Prawa ludu“.

Kto u nas płaci podatki?

I.

Do najważniejszych źródeł dochodu każdego dzisiejszego państwa należą, jak wiadomo, podatki. Podatki dzielą się na bezpośrednie, to jest takie, które obywatel państwa uiszcza wprost do kas rządowych w gotówce, na zasadzie stałego wszystkich jednakowo obowiązującego wymiaru, jak np. podatek gruntowy, czynszowy, zarobkowy, dochodowy i t. p.; oraz na podatki pośrednie.

Podatki pośrednie dzielimy znowu na „należytości prawne", to jest takie opłaty, które się państwu należą za pewne czynności pośrednicze i usługi, wyświadczone przez nie w pewnych wypadkach obywatelowi. Do takich należytości zaliczamy n. p. opłaty od podań i protokołów sądowych, opłaty od przenoszenia spadków, od darowizn i t. p. Uiszcza się je albo w gotówce, albo też w stemplach, które się przylepia na odnośnych aktach i dokumentach. Istnieją co prawda należytości prawne, które się płaci państwu, choć się od niego żadnej usługi nie otrzymało w zamian; taką należytością darmo przez państwo pobieraną jest np. stempel na rachunkach, wystawionych przez osoby prywatne.

Drugim rodzajem podatków pośrednich jest „opłata konsumpcyjna". Opłatę tę uiszcza obywatel za to, że jakąś rzecz spożywa lub użytkuje.

Opłaty konsumpcyjne dzielimy na: podatek spożywczy, cło, podatek szynkowy i monopol.

Podatek spożywczy, jest to podatek pobierany przez rząd z artykułów spożywczych, jak np. z cukru, wódki, piwa, mięsa, wina i t. p. Rząd podatek ten wymierza według ilości danego artykułu spożywczego, bądź to temu, który go wytwarza czyli wytwórcy (np. przy cukrze, wódce i piwie), bądź też temu, który go sprzedaje (np. mięso, wino i t. p.). W każdym jednak wypadku płaci ten podatek w rzeczywistości spożywca, to jest ten, który cukier, wódkę, piwo, mięso, wino lub tp. kupuje i spożywa, albowiem fabrykant cukru, gorzelnik lub piwowar, tak samo jak rzeźnik lub winiarz, dolicza do ceny swego towaru tę sumę, którą musi zapłacić za niego jako podatek spożywczy. Jeźli więc np. za funt cukru wypadałaby cena 10 ct., a podatek spożywczy wynosi 1 ct., to spożywca funt cukru dostaje nie za 10 ct., ale za 11 ct.

Niektóre artykuły spożywcze obejmuje na wyłączną sprzedaż samo państwo, jak np. w Austryi sól i tytoń. W takim wypadku państwo z góry dolicza do ceny tego towaru podatek. Jestto tak nazwany „monopol państwowy".

„Cło" płaci się od artykulów spożywczych, które się z kraju wywozi za granicę (cło wywozowe), albo od takich, które się z zagranicy do kraju sprowadza (cło wwozowe). Nadto od tych artykułów spożywczych, które z zagranicy sprowadza się ale tylko na to, aby je gdzieindziej zagranicą zbyć, płaci się „cło przewozowe czyli transito" (czytaj t r a n z y t o).

Podatek spożywczy opłaca się w Austryi w innej wysokości

na prowincyi, a w innej w t. zw. „zamkniętych miastach“, do których się zalicza także między innemi Kraków i Lwów. Niektóre artykuły spożywcze ulegają w całej Austryi opodatkowaniu. Do tych należą: wino, jabłecznik, mięso, piwo, wódka, cukier, nafta i fabrykacya drożdży prasowanych.

Nadto w miastach zamkniętych, a więc także w Krakowie i Lwowie podlegają podatkowi spożywczemu oprócz powyżej wymienionych, także inne artykuły spożywcze, a mianowicie: ryż, mąka, jarzyny strączkowe, ziemniaki, kasza, chleb, drzewo, węgiel i pasza jak np. siano, słoma.

Jak już powyżej wspomnieliśmy, ponoszą wszystkie te podatki spożywcy. Każdy więc biedak, który zje lub wypije cokolwiek za swoje pieniądze, płaci od tego podatek spożywczy.

Podatek ten jest prawie zawsze bardzo wysoki, zwłaszcza przy tych artykułach spożywczych, których najwięcej spotrzebowuje ludność biedniejsza. I tak np. wynosi sam podatek spożywczy od litra piwa 2 ct.; od litra wódki płaci się 7 ct. podatku spożywczego; od funta cukru podatek spożywczy wynosi $5^{1}/_{2}$ ct., a od funta nafty około 4 ct., czyli od litra nafty około 10 ct.

W miastach zamkniętych, a więc także w Krakowie i Lwowie opłaca się od tych artykułów spożywczych niezależnie od uiszczonego już raz podatku spożywczego, ponowną opłatę konsumpcyi miëjskiej.

Taryfa podatku spożywczego rozróżnia oprócz „miast zamkniętych“ 3 rodzaje miejscowości, w których podatek ten jest wymierzony od powyższych artykułów spożywczych stosownie do ilości mieszkańców, jaką dana miejscowość posiada. Mianowicie: miejscowości, liczące więcej niż 20,000 mieszkańców; miejscowości liczące od 10,000—20,000 mieszkańców i inne miejscowości, do których zalicza się także gminy wiejskie.

W gminach wiejskich i miejscowościach mających mniej niż 10,000 mieszkańców, płaci się podatek spożywczy:

od wołu, byka, krowy, cielęcia starszego niż rok	2 złr.	52	ct.
od cielęcia młodszego niż rok	— „	42	„
od owcy, barana, kozy, capa	— „	17	„
od prosiaka niżej 14 Klg.	— „	11	„
od świni od 5—$19^{1}/_{2}$ „	— „	32	„
od „ ponad $19^{1}/_{2}$ „	— „	63	„
od 100 Klg. słoniny, salami, kiełbasy lub pekelfleischu	— „	94	„

W innych miejscowościach podatek ten jest znacznie wyższy.

Podatek powyższy opłacają rzeźnicy, masarze i właściciele gospód, jeśli sami biją trzodę lub bydło.

Państwo zaś pobiera ten podatek albo wprost od płacących, albo wydzierżawia pobór podatku.

W miejscowościach o mniej niż 10,000 mieszkańców, wynosi podatek spożywczy od hektolitra wina 2 złr. 97 ct., czyli 4 ct. od litra. Jeżeli jednak ktoś sobie kupi odrazu wiadro wina — to nie potrzebuje opłacać konsumpcyi [1]). Znaczy to, że kogo stać na to, aby

---

[1]) Rozp. Min. Sk. z 5/8 1829, L. 5847 i z 11/9 1829, L. 6737.

zakupić sobie odrazu większą ilość wina, ten nie płaci podatku konsumpcyjnego; natomiast biedak, który np. w chorobie kupi sobie butelczynę wina, płaci zaraz podatek konsumpcyjny 3 ct. (butelka liczy się za $^3/_4$ litra). Tem się też dzieje, że dwory i klasztory, sprowadzające wino całemi beczkami, nie płacą za nie podatku konsumpcyjnego.

W r. 1893 pobrało państwo od ludności zamieszkującej miasta nie zaliczone do 7 „miast zamkniętych“ i wsie podatku spożywczego 97.103,845 złr. w. a., a ponieważ liczba ludności tej wynosiła wtedy 21.756,600, przeto na jednego mieszkańca wypadło 4 złr. 45 ct.

W r. 1888 przypadło na jednego mieszkańca tych miejscowości i wsi tylko 2 złr. 70 ct. zapłaconego podatku spożywczego. W ciągu więc pięciu lat wzrósł ten podatek o 65 procent!

Jeżeli podatek spożywczy, pobierany na wsi, jest już ogromnie wygórowany i niemal wyłącznie trafia ludność biedną, to w „miastach zamkniętych“ a więc także w Krakowie i Lwowie jest on poprostu ciężarem uciskającym przeważnie biedną ludność, zamieszkującą te miasta.

O tem pomówimy obszerniej w następnym numerze. *S.*

Wybory do rad powiatowych.

Na dzień 19 października dla gmin wiejskich a 21. października dla miast, przypada termin wyborów do rad powiatowych. Jak wielką doniosłość i znaczenie dla ludu ma przeprowadzenie tych wyborów w ten sposób, ażeby do rad powiatowych dostali się tylko i wyłącznie ludzie sercem całem oddani sprawie ludowej, to dowodem tego najlepszym jest, że te gminy, które nie liżą pańskiej łapy, ale same chcą o sobie myśleć, pokrzywdzono, wyznaczając im mniej delegatów, niż im się należy. Gminie Liszki np., liczącej 1356 mieszkańców, mimo że według ustawy ma otrzymać 3 wyborców — przyznano jej tylko dwóch; tak samo postąpiono z gminą Branice, liczącą 992 mieszkańców, oraz z gminą Wyciaże, o 802 mieszkańcach, którym zamiast dwóch przyznano jednego delegata, toż samo stało się w Czernichowie. — Widać z tego jasno, że chodzi stańczykom o to, aby jak najmniej mieć w radach „buntowników“, — pamiętają oni dobrze, że mieszkańcy wyżej wymienionych gmin zawsze okoniem stawali na przekór stańczykowskim zamiarom. To też wszelkiemi siłami powinniśmy dążyć, aby przy nadchodzących wyborach wybrać z grupy gmin wiejskich jak najdzielniejszych obrońców interesów ludowych. Pomyślne dla ludu przeprowadzenie tych wyborów będzie jednem więcej świadectwem, że chłop polski zbudził się wreszcie ze snu, w którym go tak długo opiekunowie trzymali — i że sam może dać sobie rady i sam o sobie myśleć.

Załączamy poniżej tabelkę, wykazującą, ilu delegatów przypada na każdy powiat:

Powiat	większa posiadłość ziemska	handel przemysł	gminy miejskie	gminy wiejskie
Bochnia	6	—	8	12
Chrzanów	7	4	4	11
Brzeżany	8	—	6	12
Cieszanów	8	—	6	12
Dąbrowa	11	—	3	12
Gorlice	4	6	5	11
Grybów	5	—	9	12
Kamionka	8	1	5	12
Kołomyja	5	2	8	11
Kossów	7	—	7	12
Kraków	12	2	—	12
Krosno	5	4	5	12
Łańcut	8	—	6	12
Limanowa	9	3	2	12
Lisko	9	—	5	12
Mielec	10	—	4	12
Mościska	9	—	5	12
Myślenice	6	—	8	12
Nisko	11	—	3	12
Nowy Sącz	3	—	11	12
Nowy Targ	4	3	7	12
Rawa	9	—	5	12
Ropczyce	9	—	5	12
Rzeszów	5	—	9	12
Sambor	6	1	7	12
Skałat	6	—	5	12
Sokal	8	1	5	12
Staremiasto	6	—	8	12
Tarnobrzeg	11	—	3	12
Wadowice	7	—	7	12
Zbaraż	11	—	3	12

Ruska partya radykalna.

Pocieszający to wielce objaw, iż nietylko polski lud wiejski w Galicyi zrozumiał już swe położenie i zerwał się nareszcie do walki o prawa, które mu się słusznie należą, lecz i bratni nasz lud we wschodniej Galicyi, lud rusiński „podniósł swe barki olbrzymie“, ocknął się z głębokiego snu, w który go pogrążyła nędza i ucisk szlachty polskiej, ocknął się na to, by utworzyć silną partyę polityczną, by domagać się od rządu zmniejszenia tych przywilejów szlacheckich, które ciężą kamieniem na biednym chłopie galicyjskim, by mu głośno i otwarcie powiedzieć: Za nasz pot i znój, za to, że swój krwawo zapracowany grosz dajemy ci jako podatek, że za każdy kieliszek wódki, za każdą paczkę tytoniu, za każdą kromkę chleba potrącasz sobie rządzie lwią część dla siebie, za to, że synów naszych wyrywasz z rąk rodzicielskich i każesz im służyć przy wojsku — za to wszystko jest twoim świętym obowiązkiem, uważać nas za obywateli, równych wszystkim obywatelom państwa, za to powinieneś ukrócić swawolę szlachty, zmniejszyć i złagodzić naszą nędzę!

Połączyli się tedy bracia nasi, włościanie ruscy i utworzyli ruską partyę radykalną, która nie bawi się w konszachty ani ze szlachtą, ani z rządem, ani z żadnymi innymi panami, lecz opiera się na samym ludzie pracującym. Oto właśnie odbyła ta partya zjazd we Lwowie, piąty z rzędu, na którym delegaci włościańscy wespół z robotnikami-proletaryuszami z miast opowiadali o biedzie i nędzy, jaka tam panuje, o gwałtach, jakich się dopuszczają starostowie, komisarze i żandarmi, którzy wszelkiemi siłami chcieliby

stłumić ten ruch ludowy. Sprawozdania delegatów włościan okazały nam to samo zjawisko co u nas, w zachodniej Galicyi: im głośniej lud wiejski zaczyna wołać o swe prawa, im bardziej staje się świadomym i im większe masy ludowe garną się pod sztandar czerwony, tem zacieklejsza walka przeciw nim, walka, w której z jednej strony stoi szlachta, księża, rusińscy popi, władze, lichwiarz żydowski, a z drugiej strony lud wiejski, którego jedynym ale za to najsilniejszym i najpewniejszym sprzymierzeńcem jest socyalistyczna klasa robotnicza. Oto co mówił naprzykład poseł na Sejm z powiatu Przemyskiego Nowakowski. W roku 1894 było w tym powiecie 14 zgromadzeń a 10 zakazano, w r. 1895 było tych zgromadzeń 59. Za agitacye między ludem przesiedzieli tam towarzysze razem 265 dni aresztu śledczego, a 104 dni wskutek wyroku w 2 procesach.

Inny włościanin, tow. Śmigielski ze Zbaraskiego opowiadał o różnych sekaturach ze strony tamtejszego starosty. I w jego biurze szerzy się cholera, tyfus, jak w Krakowskiem, i on wymyśla przeróżne choroby, których używa jako broni przeciw ruchowi ludowemu.

Tow. Wityk z Przemyskiego wspomina o tem, jak wielkie rozmiary przybrał już tam ruch, pomimo rozpaczliwych wysiłków osławionego starosty Góreckiego. Ruch jest już u nas tak silny — powiada Wityk — że nie cofnie się przed prześladowaniami, które są wodą na nasz młyn.

Również Borodajkiewicz z Tłomackiego, Haraton z Mościskiego, Czerkowski z Skałackiego, Czerniawski ze Śniatyńskiego, stwierdzili olbrzymie postępy ruskiej partyi radykalnej wśród włościaństwa. Wszystkie te sprawozdania tchną jedną myślą, jednem uczuciem i jedną nadzieją.

Tow. Hlinczak ze Lwowa wita zjazd imieniem nowej robotniczej rusko-ukraińskiej partyi socyalno-demokratycznej, która chce iść ręka w rękę z braćmi na wsi, a w imieniu galicyjskiej partyi socyalno-demokratycznej tow. Kozakiewicz również zapewnia kongres, że z radością polscy socyaliści witają coraz bardziej się szerzący ruch wolnościowy między włościaństwem ruskiem.

Na drugi dzień uchwalił zjazd następujące rezolucye:

1. Ruska partya radykalna przy wyborach do Rady państwa postawi własnych kandydatów w czwartej i piątej kuryi.

2. Centralny komitet wyborczy złożony będzie z przedstawicieli powiatowych komitetów wyborczych, z zastępstwa partyjnego, z radykalnych posłów sejmowych, z redaktorów gazet partyjnych i z delegatów radykalnych stowarzyszeń politycznych.

3. Komitet wyborczy centralny ma za zadanie, kandydatów postawionych przez komitety powiatowe potwierdzić i tymże komitetom dostarczać środków do agitacyi.

4. Dla powiatów utworzy się powiatowe komitety wyborcze.

5. Centralny komitet wyborczy uprawniony jest popierać kandydatów tych partyj, które bronią praw ludowych. Następnie odczytano i z zapałem przyjęto gratulacyjny telegram socyalistów z Krakowa.

Listy z kraju.

Żywiec, 5 paździer. 1896. (Konstytucya w Austryi). *Szanowna Redakcyo!* Mamy wprawdzie w Austryi bardzo piękne ustawy o ochronie wolności osobistej, atoli jak te ustawy bywają wykonywane, świadczy najlepiej następujący przypadek. W Pietrzykowicach, (powiat żywiecki), odbyło się w niedzielę d. 27 września zgromadzenie poufne, na którem przemawiał obywatel Bielewicz. Gdy zgromadzenie się już skończyło i uczestnicy rozmawiali między sobą, wpada mniej więcej w pół godziny po zamknięciu zgromadzenia trzech żandarmów do izby, jeden z nich przystępuje wprost do obyw. Bielewicza i aresztuje go na podstawie ustnego polecenia starostwa. Przedstawiano żandarmom, że zgromadzenie było poufne, a więc nie trzeba zezwolenia starostwa, że nie mają prawa w każdym razie aresztować go; żandarmerya atoli rozpędziła zgromadzonych, zabrała obyw. Bielewicza do dorożki i odwiozła go wprost do aresztu, zkąd go dopiero po 24 godzinach oddano do sądu i puszczono na wolną stopę. Nazajutrz po przyaresztowaniu przyszedł ten sam żandarm Weber w charakterze prywatnym do więzienia i bez wszelkiego polecenia przeprowadził gwałtem rewizyę u obyw. Bielewicza, zabierając rzeczy i korespondencye czysto prywatne.

Na mocy zeznań kilku uczestników zgromadzenia, zrobiła żandarmerya doniesienie do sądu, że obyw. Bielewicz podburzał lud do niepłacenia podatków przez to, że przemawiał przeciwko podatkom pośrednim, jakoto od soli, mięsa, chleba, piwa, wina, wódki, tytoniu itd. Najciekawszą rzeczą w tej sprawie jest to, że obyw. Bielewicz dotychczas nie wie, za co go aresztowano, gdyż dotąd jeszcze nie dostał nakazu aresztowania na piśmie.

Skoro już obyw. Bielewicza o podburzanie ludu do niepłacenia podatków oskarżono, nie będzie może od rzeczy przytoczyć przynajmniej w streszczeniu, co on też o tych podatkach mówił. Ponieważ od czasu do czasu — tłómaczył nam — pojawiają się głosy, iż obecny parlament uchwalił bardzo korzystne dla ludu reformy podatkowe, trzeba się im bliżej przypatrzeć, czy one są rzeczywiście korzystne dla szerokich mas ludowych. Parlament uchwalił wprawdzie, ażeby wykaz podatków osobisto dochodowych to jest tych, które płacą przeważnie bogacze i kapitaliści, był przez 14 dni dla przejrzenia w urzędzie podatkowym wystawiony. Uchwała ta była bardzo dobrą; jeżeli bowiem jaki kapitalista przedstawił mniejszy dochód, aniżeli rzeczywiście ma i wskutek tego płacił mniejszy podatek niż się według słuszności należy, natenczas mógłby każdy, który jego dochód zna, z owego wykazu ten szwindel odkryć i urzędowi podatkowemu donieść, że ten a ten pan ma większy dochód, że więc ma także większy podatek płacić. Atoli Izba panów odrzuciła tę uchwałę parlamentu, kapitaliści będą zatem mogli i nadal swoje dochody ukrywać i nadal mniejsze podatki płacić niż się należy. Ustawa ta jest więc dla kapitalistów bardzo korzystna, ale nie dla biednego ludu, owszem ona krzywdzi

lud biedny, jeżeli bowiem kapitaliści płacą mniej, to biedny lud musi zato więcej płacić. Co się zaś tyczy podatku gruntowego, to wprawdzie zmniejszono ten podatek o $2\frac{1}{2}$ miliona złr., atoli opust ten, rozdzielono pomiędzy wszystkich opodatkowanych tak biednych jak i bogatych w stosunku 10 procent. Posłowie z Koła polskiego bowiem, którzy zawsze przed wyborami zapewniają wyborców, iż pragną z całego serca dobra biednego ludu, nie chcieli głosować i nie głosowali za wnioskiem młodoczeskiego posła Kaizla, który żądał, ażeby najbiedniejszym przyznać 14 procent opustu, mniej biednym 11 procent, średnio zamożnym 7 procent i ażeby tym — których dochód z gruntu wynosi przeszło 1000 złr. nie przyznano żadnego opustu. Jak widzimy, wniosek Kaizla był najsprawiedliwszym, gdyż przyznawał najbiedniejszym największy opust, a bogaczom żadnego opustu nie przyznawał; wniosek ten jednak dzięki głosowaniu naszych posłów upadł. Jakąż więc korzyść ma biedny rolnik z tej reformy podatku gruntowego? Prawie że żadnej. Jeżeli bowiem dotąd biedny chłop płacił 3 złr. podatku gruntowego, to obecnie będzie płacił mniej więcej o 30 ct. mniej; dla dworów atoli jest ta reforma bardzo korzystna, jeżeli bowiem dwór płacił dotychczas przeciętnie 500 złr. podatku, to obecnie będzie płacił mniej więcej o 50 złr. mniej. Kto pragnie rzeczywiście dobra biednego ludu, ten powinien się troszczyć nie tylko o zmniejszenie podatku gruntowego, gdyż oprócz niego dokuczają biednemu rolnikowi, podatki pośrednie od soli, chleba, mięsa, trunków, tytoniu itd. i podatek domowo klasowy. Podatki pośrednie wynoszą w Austryi w tym roku przeszło 233 miliony złr.; jeżeli uwzględnimy, że w Austryi jest około 20 milionów mieszkańców, to na każdą głowę przypada przeszło 10 złr. samych podatków pośrednich, a więc rodzina złożona z ojca, matki i trojga dzieci płaci tych tylko podatków przeciętnie 50 złr. Te podatki niszczą lud, te podatki są najniesprawiedliwsze, bo je każdy tak biedny jak i bogaty musi mniej więcej w tej samej wysokości płacić. Czyż bowiem bogacz mający 100 razy większy dochód od biednego człowieka, zje 100 razy więcej soli, chleba, mięsa, wypije 100 razy więcej piwa, wódki lub wina, wypali 100 razy więcej tytoniu — zapewne nie, skoro zaś nie zje, nie wypije i nie wypali sto razy więcej od biednego człowieka, przeto i nie płaci sto razy większego podatku, jakby się to właściwie uwzględniając jego dochód sto razy większy należało. Przy podatku od cukru płacimy zaś nietylko państwu podatek, lecz nawet fabrykantom, bo rząd im darował 8 milionów złr. W podobny sposób musimy także przy wszystkich innych artykułach spożywczych ciężkie podatki opłacać bez względu na to, czy możemy lub też nie możemy, jeżeli tylko żyć chcemy. Kto zatem chce być prawdziwym przyjacielem ludu, ten powinien żądać zniesienia a przynajmniej ograniczenia podatków pośrednich jako najwięcej niesprawiedliwych. Nawet dla włościan byłoby korzystniej, gdyby nawet podatek gruntowy chociażby o $\frac{1}{4}$ podwyższono, a natomiast podatki pośrednie, jak n. p. o soli zupełnie zniesiono. Posłowie ludowi powinni do tego dążyć. — Posyłam to Szanownej Redakcyi z prośbą o wydrukowanie w gazetce, którą proszę przysłać.

Rzozów. W p a ź d z i e r n i k u 1896. *Szanowna Redakcyo!* Dzierżawcą Rzozowa jest Józef Zaremba, który tak zalazł za skórę ludziom, że z nim wytrzymać nie można. Ja tu opiszę kilka kawałków, ażeby Szanowna Redakcya wiedziała, jak tu z ludźmi postępują. Co się tyczy dworskiej służby, to wszystkim wiadomo, jako bardzo mało płaci, a pracować każe tak, że parobek tydzień, a dwa najwyżej wytrzymać może. Nie dość, że sam się źle ze wszystkimi obchodzi, ale za najmniejszą rzecz zaraz skarży do sądu i tak: dwie dziewczyny P a n k ó w n a L u d w i k a i M a d y ó w n a A n n a miały w kościele we włosach kwiatki; kiedy to zobaczył nauczyciel K u r l e t o, o którego sprawkach niżej pomówimy, zaraz doniósł dziedzicowi, że one te kwiatki zerwały w pańskim ogrodzie — Zaremba odciągnął im po 50 ct. i zaskarżył je do sądu! Podczas żniw płaci robotnikom po **20 ct.**; od świtu do ciemnej nocy każe ciężko pracować, bo nie dość, że sam stoi nad ludźmi, ale do wartowania wygania ekonoma, polowego i t. d. — tak, że nieraz więcej ludzi dogląda, niż pracuje. Kiedy niedawno zbierano z pola bob, kazał po nocy robić, aby łan cały skończyć. Ludzie naturalnie nie chcieli, jako po omacku o nieszczęście z kosą lub sierpem nie trudno — zato Zaremba odtrącił 25 ludziom z tej nędznej dziennej płacy po 10 ct. Część tj. 1 złr. 50 ct. zatrzymał dla siebie, a resztę posłał na kościół, ale mu proboszcz zwrócił te pieniądze. Jak tylko kura wlezie w zboże, natychmiast ją strzela, to samo robi ze świniami — przez co wyrządza nam bardzo wielkie szkody, bo nieraz szkoda warta 2 ct., a on zabije gęś lub kurę, wartającą 30 razy tyle. Przy tem strzelaniu postrzelił raz W c i s ł o w ą J ó z e f o w ą — a za ból dał jej odczepnego 40 ct. O włościan, s w o i c h przecież sąsiadów nic naturalnie nie dba — owszem szkodzi im i dokucza na każdym kroku. Co z niego jest za człowiek, to najlepiej świadczy niżej podana historya: Zaremba ma staw obok gminnej studni położony. W 1895 r. na groblę, staw ten otaczającą kazał nawieść pyrzu z kośćmi, poczem przywalił to ziemią — wskutek gnicia pyrzu woda w studni stała się nieprzydatną do picia. Ponieważ jest to jedyna studnia we wsi, ludzie używając z niej wody chorowali — starostwo zaś mimo odnoszenia się do niego z tą sprawą nic ze swej strony nie zrobiło — jedynie jakiś urzędnik poradził, aby studnię gdzieindziej kopać. Takich historyi o Zarembie jest bardzo wiele, a niech tylko kto ze Szanownej Redakcyi do nas przyjedzie, to przekona się o tem naocznie. Co się tyczy wójta p a n a J a n i k a, to obaj z Zarembą dobrali się, jakto mówią, w korcu maku; do tej całej kompanii dodać trzeba jeszcze pisarza gminnego, P u t a j a J a n a i nauczyciela K u r l e t ę J a n a, którzy jak pająki omotali wieś całą, tak, że z nimi nijakiego wyjścia nie ma. Co do nauczyciela Kurlety, to jest on, zamiast świecić przykładem dla dzieci, które ma uczyć, zgorszeniem dla całej gminy. To też Rada Szkolna miejscowa o wszystkich jego sprawkach doniosła do Rady Szkolnej krajowej, do sądu i do Ministeryum spraw wewnętrznych, sprawa ta ma się teraz rozstrzygnąć. Ponieważ Kurleto jest jakby ekonomem u Zaremby, nie ma więc czasu uczyć dzieci — tak, że nauka mało kiedy się odbywa —

a dzieci nawet Pana Boga uczciwie nie potrafią pochwalić! Tak samo jak o Zarembie, możnaby i o nim całe książki spisywać, ale mamy nadzieję, że to przecież raz jakoś się skończy i że przecież potrafimy pozbyć się tych ludzi, które krzywdzą i ogłupiają naród. Już się teraz ludziom rozjaśniło w głowach a byle pomoc dobrych ludzi — to jakoś potrafimy się wyrwać z tej matni. Jeszcze raz zapraszamy pięknie Szanowną Redakcyę do nas w odwiedziny, a wtedy dużo różnych rzeczy opowiemy. *J. Orł.*

Modlnica. 6 paźdz. 1896. (*Pow. krak.*) *Szanowna Redakcyo!* Pozwólcie, że i ja słów kilka napiszę o tem, co tu z nami wyprawia nasza jasna opiekunka baronowa Konopkowa, oraz jej służalcy. Wieś nasza liczy 1250 mórg pola — to na dwór przypada 1000 mórg, a na 70 numerów chłopskich tylko 150 (w tem 30 mórg pastwisk), a resztę 100 mórg posiada ksiądz proboszcz Konopiński, o którym różne rzeczy pisała gazeta „Naprzód“ w Krakowie. Dziedziczka licho bardzo płaci służbę folwarczną, przyobiecując po 12—15 złr. rocznie i ordynaryę — ale tego żaden z fornali nie widzi nigdy, a ordynaryę winna od trzech lat. Z chłopami nie lepiej postępuje. Kiedy są pszeniczne żniwa, to daje dziennie **35** ct., ale jak tylko zwiezie pszenicę do stodoły, to od żyta lub jęczmienia płaci po **20** do **25** ct., jak gdyby podczas zbiorów żyta albo owsa słońce nie tak piekło lub robota była lżejszą. W zimie gorzej jeszcze! Dorosły mężczyzna zarobi za cały dzień zaledwie **15** ct., a kobieta tylko **12** ct.! Toby jeszcze nic nie było, gdyby nie to, że tych krwawo zapracowanych kilku groszy człek nigdy nie zobaczy! Pani baronowa nie płaci pieniądzmi, lecz kwitkami, których nie wymienia potem na gotówkę, tak, że we wsi są ludzie, którzy mają kwitków za **40—70** złr., niewykupionych od trzech prawie lat! To też biedny naród uważa te pieniądze za przepadłe. Ale niech jej tam Pan Bóg nie pamięta ludzkiej krzywdy! „Jaki pan, taki kram“ — tak też i tu: dziedziczka zarywa ludzi, a jej ekonom Kozień Mikołaj, postępuje z niemi, jak z bydłem. Niedość, że bije, przeklina, przezywa ludzi przy każdej sposobności, ale nawet małym dzieciom nie daje spokoju; szczuje je psami, jak tylko wgonią n. p. gęsi na ściernie lub t. p. Że tam pies pokąsa dziecko, albo zadusi kilka gęsi, to go nic nie obchodzi, to też go ludzie nienawidzą, jak dyabeł święconej wody. O księdzu proboszczu Konopińskim i o tem, jak on to zajął gęsi z przyoranej a nie zasiapowonej jeszcze ścierni, napiszę w drugim liście.

Kończąc ten list, pozdrawiam Szanowną Redakcyę, życząc powodzenia w pracy dla dobra uciśnionych. *Jakób Sz.*

Kiedyż nadejdzie czas?

Wiersz pod powyższym tytułem, napisany przez włościanina z Bierzanowa, Prokuratorya

skonfiskowała!

DWA STRAPIENIA.

Pod chałupą pies w budzie zwinął się w kłębek. Nos przykrył sobie ogonem, sierść mu się najeżyła, trząsł się cały. A bo też psia pogoda była. Mróz spotęgowany ostrym wiatrem północnym — zmiatał śnieg ze wzgórków, na kalenicy snopki podszycia podrywał, a dął tak, że oczy chciał wybrać i szpilkami kłuł po policzkach.

W chałupie z węglami fantastycznie bardzo tańczącymi siedziała chłopska rodzina. Dzieci skulone zagrzebały się w słomie na łóżku. Kobieta koło pieca łamała drobne gałązki i świeciła niemi pod blachą, na której stały dwa wielkie garnki kartofli. Wszyscy spoglądali pożądliwem okiem na całą topkę soli, wczoraj z targu przyniesioną.

Wczoraj było wielkie święto w chałupie. Kupili soli w miasteczku i dzieci po bułce dostały. Chłop i baba napili się wódki. Sprzedano wieprzka. Pieniądze wzięte za kochanego wieprzka, tę pociechę na całą zimę, wieprzka, co podtrzymywał nadzieję na resztę mroźnych dni, a może i część przednowku — pieniądze za niego poszły w większej części do urzędu podatkowego. Ba — ale i bal był także; chłopski bal. I spokój na pewien czas, przed wójtem i egzekutorem podatków i pewność, że kożucha, ani skrzynki na podatki nie zabiorą.

To wesele w chacie sprawił pogardzany, niechlujny wieprzek, niesłusznie prześladowany prawem Mojżeszowem, wstręt wzbudzający u wyznawców wschodnich ludów.

Gospodyni wzdychała za swoją pociechą, ilekroć od wczoraj koło pustego przeszła chlewika, w którym kury gospodarowały, jak u siebie. Wzdychała, zaglądała przez otwarte drzwiczki, a nawet łza się jej cisła czasami do ócz,jakby za straconem dzieckiem. Ale darmo. Z losem trzeba się pogodzić. Wieprzek sprzedany, pieniądze w sztajeramcie, mała reszta w kalecie. Na nic troski.

W tem pies zaszczekał wrzaskliwie. Na takie dobitne anonsowanie psa: stróża, portyera i obrońcy — gazdowie podbiegli do okienka, które chwilowo odtajało.

— List — odezwał się jakiś głos z podwórza — list do was z miasta

Wpuszczono do izby przygodnego posłańca wiejskiego, który oddał list. Chłop oglądał owijkę, obracał w rękach i poprosił, aby przeczytał przybyły. Posłaniec strząsnął śnieg z ubrania, zdjął powoli czapkę baranią z głowy, zatarł ręce i z wyrazem dumy na twarzy, jął otwierać zgrubiałemi palcami „pismo“. Mruczał, mruczał, obracał kartki z koślawem pismem i wytłómaczył treść pisania.

— Syn wasz, ten co przy wojsku...

— Aha, wojak — nie ma innego — mówi gazda uradowany...

— Syn wasz pisze, że pułk jego wyjeżdża do Bośni.

— Jezus, Marya! — zawołali gazdowie naraz.

— Do Bośni — potwierdza improwizowany listowy i piśmienny człowiek. — Prosi was, ojcze, żebyście chcieli przyjechać do miasta i zobaczyć się jeszcze z nim, kto wie, co w Bośni go czeka.

Matka się zafrasowała, dzieci wytrzeszczyły oczy, a gazda usiadł pod piecem i złorzeczył wojsku. Listowy pocieszył rodziców, ogrzał się trochę i wyszedł.

— Cóż zrobimy? — pyta gazda.

— A cóżby, jest jeszcze kilkanaście szóstek po wieprzku — westchnęła kobiecina — bierz grajcary i idź do żelaźnicy: Jedź, bo możeby było zapóźno iść pieszo.

Wspomniała sobie matka o synu, zapłakała — i wieprzek może niepowrotnie sprzedany przyszedł jej na myśl.

— Jedź, stary, jedź, zobacz się z wojakiem, może to ostatni raz — głośniéj zapłakała, a najmniejsze dzieci do wtóru beczały z pośród słomy.

Gazda wzdychał, patrzył osłupiałym wzrokiem w okienko i drapał się po głowie. Jakiś trudny kalkul prowadził, bo pokręcał wciąż głową.

Postanowił wreszcie. Spojrzał na klekoczące w ukropie kartofle i począł się ubierać do drogi.

Zjadłszy obiad, przerzucił torbę przez ramię, kij do ręki i ruszył do pobliskiej stacyi kolejowej.

Maszyna sapie, koła turkoczą, wiatr bije w szyby śniegiem, w wagonie ciepło, a gazda, wsunąwszy się w kąt, bieży myślą chyżej od pociągu do miasta, do syna, do wojaka swego, którego mu z pod ręki zabrali, jedyną pomoc na wyrobku i koło małego gospodarstwa.

Przyjechali. Konduktor wypchał z wagonu gazdę, który nie chciał uwierzyć, żeby w tak krótkim czasie już u celu podróży byli. Gwar, hałas na dworcu oszołomił go, lecz szedł za innymi drogą do miasta. Nic nie mówił, nie pytał, tylko spoglądał za każdym żołnierzem, czy to nie syn.

W mieście dopytał się o koszary, w których pułk jego syna przebywał.

Straż dyżurna w bramie oświadczyła mu, że oddział, a z nim i syn jego, wczoraj pociągiem południowym do Bośni odjechali.

— Co mi też mówicie? Dzisiaj list od syna dostałem.

— Być może, ale kiedyż ten list pisany? a jak długo pocztą szedł do was? — pyta podoficer.

— A patrzcież — i gazda pismo z torby wydobył i do czytania podał.

List pisany był przed czterema dniami, należycie opłacony, lecz spokojnie leżał sobie na półce w urzędzie pocztowym, w tej przegrodzie, która miała napis: „Poręba". Dopiero wczoraj zgłosił się jakiś ciekawy mieszkaniec Poręby i wszystkie listy do tej wioski adresowane zabrał do domu.

Gazda zaklął na taką pocztę i na wydatek na opłatę, który taka poczta pobiera. Ale przecież nie chciał wierzyć, że syn odjechał. Cisnął się w głąb koszar, straż go nie puszczała, aż oficer będący na straży, ze śmiechem i kpinami młodzieńca dobrze wychowanego w szkole kadeckiej, wytłumaczył gaździe, że syn nie chciał czekać na przybycie ojca.

Zabiadał stary, postał chwilkę przed bramą, powiódł smutnymi oczyma po szeregu okien i ciemnym murze koszar i odszedł.

— Nie ma go, odjechał, oj to dola moja — mówił do siebie półgłosem i szedł ulicą bezmyślnie. — Oj to poczta! Oj to ludzie! Gdzie tam już syn mój? I śmieją się jeszcze ze mnie żołnierze.

Szedł tak ulicą, potem drugą, patrzył przed siebie choć nic nie widział, aż po godzinnej może wędrówce głód go ocucił z zamyślenia i żalów.

Wyjął z torby gazda kawał chleba czarnego, nóż i je, żując silnemi szczękami suchy chleb.

Nagle — przystanął. Przed nim zabłysła wystawa wielkiego sklepu. Wielka szyba, jak gazdowskie drzwi w chałupie, albo jeszcze większa. Przeszedł wedle takich szyb wielu, lecz nie zajęła gazdowéj uwagi żadna. Po za witryną, przed którą stał, poukładane były wieprzowe głowy — martwe widocznie, bo taką piękną trawę na nosie i uszach spokojnie trzymały, dalej kiełbasy i salcesony, połcie całe słoniny i wiele rzeczy takich, których nazwy nigdy gazda nie słyszał, a o smaku nigdy nawet nie śnił, choć śniły mu się bardzo dziwaczne rzeczy nieraz.

Przystanął i patrzy. Gdyby tak z godzinę postał, toby oczami szybę prześwidrował. Patrzy, a patrzy i suchy chleb w kostkę kraje i żuje zgłodniały. A głową porusza wciąż to na prawo, to na lewo, to w stronę kiełbas, to śpyrki, to znów na suchy chleb, co go w ręce trzyma.

I za całą okrasę tego czarnego, suchego chleba spłynęła mu po policzku, pomiędzy wąsy, do kąta ust — łza. Chłopska łza! Ktoby się jej dziwił? Ileż ich to wypłynie z chłopskich ócz? Ktoby tam zważał na chłopską gębę pomarszczoną i czy ona tam uśmiechnięta, czy smutna?

A za kim gaździe przed witraną masarską łza popłynęła?

Pewno za wieprzkiem sprzedanym, za pieniądzmi, co poszły z targu do cesarskiego sztajeramtu? A może za synem, co z wojskiem cesarskiem do Bośni pociągnął na zgubę może swoją, na niedolę matczyną. Któż ta może sięgnąć pod ten oberwany kożuch i grubą koszulę, do ogorzałej od mrozu i słońca piersi chłopskiej.

Gazda — marny gazda, na trzech morgach — widząc wygolony z sierści, czysty, zielenią ubrany łeb wieprzowy, wspomniał sobie na wieprza sprzedanego. Na trud, zachody konieczne do jego wykarmienia. I nic z niego nie skosztował nawet. Już czwarty rok sobie obiecują w domu sutą wielkanoc, jak uchowanego wieprza ubiją. Ani myśleć o tem. Co rok gorzej. Co roku więcej brakuje po przednowku choć i wieprza sprzedadzą. Ich praca idzie do miasta, zjedzą obcy, nawet schaba chłop nie obliże. A możeby dwa chować wieprze? Jednego sprzedać, a zjeść drugiego? — myśli gazda, patrząc na różową szynkę. Gdzieżby zaś! — Musiałby karmy dokupywać — a za co? Trzeba się zadowolić wychowaniem jednego wieprzka, sprzedać go, a cesarskie pieniądze oddać cesarzowi — nie ma rady.

Podnosząc do ust kawałek chleba, spostrzegł żołnierza przechodzącego.

I syn gazdy chodzi w takich sukniach. Wychowali go z matką, pomagał im na wyrobku, ale musiał iść służyć cesarzowi -- nie ma rady. Chowaj, karmij, staraj się, kłopocz, a potem przyjdą i zabiorą. Zabrali reńskie za wieprza i syna wzięli.

A żeby już raz umrzeć! zakończył głośno gazda to dumanie.

— Ale pierwej połowę wieprza zjeść — dorzucił jakiś terminator, który ciekawie się chłopu przypatrywał.

— A żebyś wiedział, że tak — odburknął gazda.

— Slinka wam idzie, do tego chleba — śmiał się chłopak — zjedlibyście kęs śpyrki? Hę?!

Chłop się obejrzał z pogardą na mieszczucha, co kpi sobie z tego, co mu wieprze chowa i do miasta zwozi, przypomniał sobie, że i oficer z złotymi galonami z niego szydził i podwójnie zmartwiony zabrał się z miasta. Jeszcze raz przeszedł koło koszar, poglądał do koła, czy syna nie zobaczy i ruszył drogą pieszo do domu z powrotem.

— Szkoda pieniędzy — i tak syna nie zobaczę.

Śnieżyca się uspokoiła pod wieczór — i gazda nie dbając na noc — ruszył w drogę. Ale tylko o synu teraz myślał, o wojaku, co do Bośni z cesarskiem wojskiem pójść musiał.

Wśród drogi często powtarzał głośno, bo go nikt nie słuchał:

— I pieniędzy nie ma i syna nie widziałem. Ha! nie ma rady.

Janko.

Wzywamy Czytelników, ażeby nam donosili o wszystkich krzywdach i bezprawiach dziejących się po wsiach, o niedoli i nędznem położeniu swojem. Odnoście się do nas z zaufaniem, a my każdą taką sprawę odpowiednio zużytkujemy!

W Redakcyi (Rynek Kleparski l. 22. I. p.) **udzielamy czytelnikom „PRAWA LUDU“ bezpłatnej porady prawnej we wszelkich sprawach. Zgłaszać się można w niedziele, wtorki i piątki od 9 rano do 1 po poł., w inne dni tygodnia od 12 do 1. Kto chce listownie otrzymać poradę niech z dokładnym opisem sprawy o którą chodzi, nadeśle na odpowiedź markę za 5 ct. i swój adres.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Wiktor Bałanda.**

Drukiem Aleksandra Słomskiego w Krakowie.